

KATARZYNA RYBANIEC

WIERSTZE NIEWYGODNE



ZIELONE KRZESŁKO

SPIS TREŚCI:

"Bez firanek"1–2

"Porcelanowe gody"3

"Bezsłowie"4

"Biała flaga"5

"Zbawienie"6

"Pod dywanem"7

"Lilka"8

"Karolinka"9

"Wanda"10

"Rok"11

"Zawilec"12

"Przed świtem"13

"Kolejny rok"14

"Ławka"15

"Niebo"16

"Bez firanek"

W naszym domu bez firanek,
noc latarnią w oczy świeci.
Słońcem budzi nas poranek,
zgiełk ulicy budzi dzieci.

Czy pamiętasz, jak te ściany
były świeżo malowane?
Nasze rzeczy, myśli, plany,
schludne i poukładane.

My, beztroscy, ufni, młodzi,
nieznający strachu, trwogi,
tuż w przededniu łez powodzi,
co zalała nam podłogi.

Przetrwaliśmy, przekonani,
że nas nigdy nic nie złamie.
Razem, zdeterminowani,
szliśmy dalej, ramię w ramię.

Trudno zliczyć, ile razy
potknęliśmy się po drodze.
Na dnie szafy tkwią urazy,
porcelany ślad w podłodze.

Tyle złego już za nami
i przed nami pewnie wiele.
Znów zaleję parkiet łzami,
trzeba będzie kłaść panele.

W naszych pustych niegdyś kątach,
pejzaż ubrań i zabawek.
Nie musimy teraz sprzątać,
lepiej wypij ze mną kawę.

Zaproś mnie na chwilę ciszy.
Spraw, by zegar w miejscu stanął.
Zaraz któreś z nas usłyszy,
że potrzebne jest za ścianą.

Ugaś we mnie niepokoje.
Powiedz, że do dnia dotrwamy,
kiedy pójda już na swoje,
a my znów tu posprzątamy.

Powiedz, że im się powiedzie.
Ja spokojnie zasnę, w końcu.
Siadą z nami przy obiedzie
raz w tygodniu lub miesiącu.

Ile chwil nam los przyniesie?
Ile kartek z kalendarzy?
Będiesz ze mną spędzał jesień
w poczekalniach do lekarzy?

A gdy bliski będzie koniec,
powiedz, że nam będzie dane
spleść zmarszczone życiem dłonie,
w naszym domu bez firanek.

”Porcelanowe gody”

Trzeba to podważyć nożem.
Tkwi uparcie, twoja wina.
Śrubokrętem spróbuj może?
Albo znajdź jakiegoś klina.

Parkiet taki był zadbany!
A tu, patrzy na mnie srodze
ten odłamek porcelany,
który utkwiał nam w podłodze.

Już bym chętnie zapomniała,
darowała wszelkie winy,
bylebym nie oglądała
tej niechlubnej, szpetnej krztyny.

Tyle czasu przeżywałam
szkaradzieństwo odłupane.
Aż tu nagle... oniemiałam.
Zasłoniłeś je dywanem!

Pomysł zacny, kłaść dywany,
gdy odpryśnie gdzieś kruszyna.
Skrywać witraż sztukowany.
Najważniejsze, że się trzyma.

”Bezsłowie”

Ani słowa, daję słowo.
Szkoda słów, by wciąż, na nowo,
prosto w ciszę tę, grobową,
niczym w mur, trafiały głową.

By na tarczy powracały,
roztrzaskawszy się o skały
i odarte ze swej chwały,
spod powieki wypływały.

Nadzy, niemi kochankowie,
pożyczani na na bezsłowie.
Odprawieni w mrok posłowie
– słowa, których nie wypowiem.

”Biała flaga”

Czołem, panie generale!
Mgła zasnuła poligony.
Cisza, spokój, jak wspaniale!
Śpią armaty, milczą dzwony.

Jakże słodko w tych kajdanach,
jak wygodnie w tej niewoli!
Każda twierdza już poddana.
Nic nie grozi, nic nie boli.

Otoczyła nas opieką
okazała biała flaga.
Lśni, jak kropla pod powieką
i przyjemny wiatr ją smaga.

Panie generale, wiwat!
Cóż za przykład roztropności!
Dziś w dostatek lud opływa,
za ostatni grosz godności.

Aż tu nagle zadudniło,
coś, jak armat śpiew w rozterce.
Aż dobosza zagłuszyło!
To generałowej serce...

Ona z boku cicho siedzi.
Brew zmarszczyła i z powagą
przemówiła do gawiedzi:
„Wypierdalać stąd, z tą flagą”!

"Zbawienie"

Weź, tym pieprznij, tak, jak stoisz!
Gapią się i opluwają!
A ty taszczysz, bo się boisz,
Że bez krzyża nie wpuszczają ...

„Pod dywanem”

Zwijaj. Trzeba się z tym zmierzyć.
Prędko, zanim zaczniesz cuchnąć.
To już tam latami leży.
Może lada dzień wybuchnąć.

Podaj worek, wyrzucajmy!
Pył zbierzemy odkurzaczem.
Tylko się nie przyglądajmy,
Pakuj to garściami, raczej.

Ależ mamy syf pod spodem!
Parkiet podrapany, zgniły.
Nie ratujmy, daj mi zgodę.
Nie ma sensu, chęci, siły.

Chyba się zbyt długo bałam
Zajrzeć i odważnie stwierdzić.
Jednak słusznie przypuszczałam...
Źle wygląda. A jak śmierdzi!

*A więc mnie nikt nie przeprosi za wszystko to, co się stało?
Nikt się nie będzie tłumaczył, że nie mógł wymyślić lepiej?
Maria Pawlikowska – Jasnorzewska, "Stwórca"*

"Lilka"

Lilka, Maleństwo, ja Cię przepraszam!
Ja Ci wyszarpię z serca tę strzałę!
Wytknę tę winę, wszak nie jest nasza,
Za Stwórcy plany, niedoskonałe.

Ja Ci nie powiem, dlaczego, po co,
Sensu nie wskażę, nie wytłumaczę.
Ale Cię wspomnę bezsenną nocą,
w rzewnym dwugłosie z Tobą zapłaczę.

*„Wróć się, Karolinko, bo jadą goście !
Jo się już nie wróca, boch jest na moście”
pieśń ludowa*

"Karolinka"

Czekaj, przejdiesz kawał szlaku,
Pośród błota i kamieni,
Łez i potu zaznasz smaku.
Zakład, że ci się odmieni.

Patrz i ucz się, nie przysięgaj,
Rzuć palenie i nadzieję.
Los to stara, znana księga,
W epilogu cię wyśmiej.

W rytmie słońca śpij i wstawaj,
Słuchaj starszych, idź po śladach,
Nie wyprzedzaj, nie odstawaj,
Ciszej płacz, bo będą gadać.

Zapnij guzik, usiadź prosto,
Zgaś ochoty i rozterki,
Idź środkiem, córko, siostro,
Nie przekraczaj tej barierki!

Raz się zerwał wiatr nad lasem,
Z rąk jej wywiał przykazania.
Pomyliła chyba trasę,
Cóż za pejzaż się odsłania!

W pieśni ptaków się zatracą.
Strach, jak gałąź, z trzaskiem pęknie.
Nie wołajcie jej. Nie wraca.
Tam po prostu jest tak ...pięknie.

„Wanda”

Moja bardzo wielka wina,
Moja duma, uprzedzenie,
Moje skutki i przyczyna,
Moja sprawa i sumienie.

Twoja zbrodnia, twoja kara,
Twoja Wanda i wokanda,
Twoja strata, twoja stara,
Twoja wojna, skandal, granda!

Nasza prawda objawiona,
Nasze akta szpetnych zwierzeń.
Nasze głowy zawsze ponad,
Nasze lustra bez zastrzeżeń.

"Rok"

Czekaj na mnie przy jaśminie.
Zabierz sweter, gdyby wiało.
Wrócę, kiedy tylko minie
to, co mnie tu zatrzymało.

Krzak porzeczki już obrodził,
opadł wiśni kwiat po burzy.
Wybacz, długo mi się schodzi.
I ten upał mi nie służy.

Z wartkim nurtem popłynęłam,
nie znalazłam ani chwili.
I tak wiosna przeminęła,
a i lato też się chyli.

Jesień nagły chłód przywieje,
w złotych liściach się pogrążę.
Niczym pierwszy śnieg, stopnieję.
Już nie czekaj, bo nie zdążę.

„Zawilec”

Nie zwiędł, lecz skrył się w ramionach liści,
nocą, schowany przed wzrokiem ludzi.
Trwa, niewzruszony, zanim się ziści
i blask poranka znów go przebudzi.

Krąg swój zatacza, co dzień od nowa,
trwając pomiędzy światłem i mrokiem.
Wie, kiedy kwitnąć, kiedy się schować.
Silniejszy z każdym kolejnym rokiem.

I ja tak czekam, w liściach skulona.
Wiem, że przeminie ciemna noc duszy.
Kwiat znów rozłoży płatków ramiona,
których, choć wątłe, nic nie naruszy.

„Przed świtem”

Jeszcze mnie niosą stopy obtarte,
Łapczywie chwytam kolejne wdechy.
W rytm marszu bije serce rozdarte,
Bezczelnie szybko, jakby z uciechy.

Jeszcze za plecak wciąż mnie trzymają
Wszystkie: powinnam, muszę, nie mogę.
Jeszcze mi szepty ścieżkę plątają,
Co chwilę kamień spada na drogę.

Jeszcze mi czerwień policzki pali,
Szklęm ranią duszę nadzieje zbite.
Błyskają ślepie strachu w oddali.
Ponoć najciemniej jest tuż przed świtem.

Już się nieśmiało z mroku wyłania
Pierwszy z promieni letniego słońca.
Odgarniam włosy, oczy odsłaniam.
Idę. Bo wiem, że blisko do końca.

”Kolejny rok”

Jestem. Mądrzejsza o kilka słoików.
Z kilku miejsc więcej płynie żywica.
Kilka gałęzi złamałam w boju.
A wiosna ... cały czas mnie zachwyca!

Zdażyłam zwątpić i znów uwierzyć,
Stracić, przeboleć, przypadkiem znaleźć.
Wszystko, do deski, sumiennie przeżyć,
I zdziwić się, że życie trwa dalej.

Znów ta alejka! Ta, przy jaśminie!
I ja, niepewna, skąd się tu wzięłam.
Mówli mi, że wszystko przeminie.
Jestem! To tylko zima minęła.

„Ławka”

Ani odrobinę w lewo,
Ani dalej, ani głębiej,
Tu, dokładnie, gdzie to drzewo,
Stara ławka i gołębie.

Ktoś tu zimą zgubił szalik,
Ktoś wydrapał inicjały.
Jacyś ludzie się spotkali,
I zdziwili, że świat mały.

Ani trochę na południe,
Ani cieplej, ani chłodniej.
Tu zostańmy, tu jest cudnie,
Tak bezpiecznie i wygodnie.

A ty, choć cię gwóźdź uwiera,
Choć tu ktoś pomazał z wierzchu,
Chociaż wieje jak cholera,
Siedzisz przy mnie, aż do zmierzchu.

„Niebo”

Widziałam gniewny odcień granatu,
Wichrem szarpane chmury i drzewa,
Oślepiający błysk kłótni światów,
Na pół rozdarte, z hukiem, tło nieba.

Widziałam szarość przygnębiającą,
Z pochmurnych oczu ciężką ulewę,
Rwącym potokiem w dół spadającą,
W przepaść, pomiędzy ziemią a niebem.

Widziałam ciemność nocy przepastnej,
Jaskrawe czernie oczu zbudzonych
Strachów, szepczących bujdy, nim zasnę,
Pośród swych tęsknot nieutulonych.

Aż wzrok mój splótł się z jednym spojrzeniem,
W którym dojrzałam wszystko, co trzeba.
Błękit, nietknięty chmurnym zwątpieniem,
Oczu w kolorze mojego nieba.



O AUTORCE

Dusza artysty, umieszczona wygodnie w prozie codzienności.

Pani od angielskiego, wychowawczyni młodzieży, mama kilkulatków, kumpela z osiedla. Z zamiłowania poetka, songwriterka, felietonistka, bajkopisarka, wokalistka. Autorka subiektywnego bloga „Refleksyjna Babeczka” i redaktorka serwisu "Zielone Krzeselko - Szkoła Wychowania".

Z wzajemnością zakochana w życiu, z zaciekawieniem zgłębiająca miłość, pojętą szerzej, niż jej własne horyzonty.

KATARZYNA RYBANIEC

www.zielonekrzeselko.pl